

11

listopad
rok MMXI/2011

o **o**dra

miesięcznik



ISSN 0472-5182



9 770472 518112

11

Nr indeksu 36763X
cena 9 zł (z VAT 5%)

POLSKA PO WYBORACH • MIODEK: o szkołach i elitarności
KRESY: *Polak na Łotwie, Krzemieniec klejnot Polski* • **SINGER**
JADACKI: *Zdjęcie spod stosu trupów* • **DEHNEL:** *25 lat Shoah*
Kryminał dziś: **MIŁOSZEWSKI, WROŃSKI, ŚWIETLIKOWSKA**
CZARTORYSKI i in. • LIPSKA • DĄBROWSKI • DICKINSON

odra

11 (595)
listopad
rok MMXI/2011

Na okładce:
Praca Elżbiety Terlikowskiej
z wystawy
„Wczorajszy wieczór...”
(patrz strona 147)

- 2 **O KAMPANII WYBORCZEJ** Z Klausem Bachmannem rozmawia Mariusz Urbanek
6 Piotr Gajdziński: **POLSKA PO WYBORACH, POLSKA PRZED KRYZYSEM**
12 Ewa Lipska: **WIERSE**
13 **ZATĘSKNIMY ZA ELITARNOSCIĄ** Z Janem Miodkiem rozmawia Stanisław Lejda
20 Wojciech Giełżyński: **JAK WOLNOMULARZE POLSKĘ BUDOWALI**
25 Wojciech Pestka: **ŻYWOT POLAKA POCZCIWEGO NA ŁOTWIE**
31 Mirosława Pałaszewska: **KRZEMIENIEC KLEJNOT POLSKI W OCZACH PISARZY**
37 Mieczysław Orski: **MÜNCHHAUSEN W OJCZYŹNIE SIERPA I MŁOTA**
40 Waczesław Kuprijanow: **WIERSE**
42 Jacek Jadacki: **ZDJĘCIE SPOD STOSU TRUPÓW**
51 Piotr Dehnel: **ŚWIADECTWO JAKO DOŚWIADCZENIE...**
57 Mariusz Lubyk: **NAJSTARSZA (NIECHCIANA?) AUTOBIOGRAFIA SINGERA**
58 Icchik Baszewis Singer: **ROZLICZAM SVOJE ŻYCIE**
62 **NIENAWIDZĘ NIECHLUJSTWĄ** Z Zygmuntem Miłoszewskim rozmawia Marta Mizuro
66 Jolanta Świetlikowska: **ZBRODNIŁE, KTÓRE ODZYSKUJĄ CZAS.**
73 Marcin Wroński: **SKRZYDLATA TRUMNA**
79 Bartosz Sadulski: **ANTYKRYMINALNY MCCARTHY**
81 Bartosz Czartoryski: **ZBRODNIŁA NA BIAŁYM TLE**
86 Monika Samsel-Chojnacka: **MAJ SJÓWALL: KRÓLOWA JEST TYLKO JEDNA**
90 Hubert Klimko-Dobrzaniecki: **SPRAWA JENSA**
91 Józef Baran: **WIERSE**
93 Tadeusz Dąbrowski: **MIASTO Z DREWNA, WIATRU I KAMIENIA**
96 Emily Dickinson: **WIERSE**
97 Anna Ignasiak: **WIERSE**
98 Łukasz Andrzejewski: **POLITYKI PIĘKNĄ**
104 Monika Pasiecznik: **ŚWIAT SŁABO DŹWIĘKOSZCZELNY**
106 Magdalena Talik: **FESTIWAL POD ZNAKIEM LISZTA**
109 Jacek Sieradzki: **BOCZNICA**
111 Jacek Łukasiewicz: **DWIE NIESPODZIANKI**
112 Jacek Gutorow: **MONATEN (7)**
114 Marcin Adamczak: **UŁAN I PANNA**
116 Mirosław Ratajczak: **„GEPPERT”. DYCHA**
118 Piotr Kajewski: **LISTOWNOŚĆ**
120 Urszula Kozioł: **NASZ PIOTR**
121 Urszula Kozioł: **Z POCZEKAŁNI**
NAD KSIĄŻKAMI
123 Krzysztof Ćwikliński: **DIALOGI EMIGRANTÓW**
124 Wojciech Koryciński: **FESTINA LENTE**
125 Mariusz Urbanek: **MISTRZOWIE LITERACKIEJ SZERMIERKI**
127 Grzegorz Tomicki: **CHINY SPONIEWIERANYCH POKOLEŃ**
129 Adam Sobota: **TO, CO ISTNIEJE, ISTNIEJE**
135 POCZTÓWKI LITERACKIE **KAROLA MALISZEWSKIEGO**
136 SYGNAŁY: **Henning, Gauguin w Londynie, Stronniczy przegląd sieci**
153 8 ARKUSZ ODRY: **FREIE STADT DANZIG (poezja)**

ZDJĘCIE SPOD STOSU TRUPÓW

1. Jest w albumie moich Rodziców zdjęcie z 1930 roku przedstawiające uczennice jednej z klas Gimnazjum Żeńskiego w Łomży. W drugim rzędzie od góry w środku widać na nim moją Matkę; rząd niżej rozpoczyna Sara, a kończy Estera – żydowskie koleżanki Matki.



Twarze dziewcząt są poważne, bo fotografia jest upozowana.



Żadna z tej trójki już nie żyje.

Nie wiem, jaka była śmierć Sary i Estery.

Moja Matka umarła w strasznych męczarniach. Ale znosiła je dzielnie – bez słowa skargi.

2. Są w albumach moich Rodziców zdjęcia z całego niemal XX wieku.

Niektóre promienieją szczęściem. Niektóre tchną rozpaczą. Czy się równoważą? Jak to zmierzyć?

3. Oto zdjęcie z Mełgwi koło Lublina z pierwszych dni czerwca 1941 roku.



W środku, na łące, w skleconym prowizorycznie ogrodzeniu – spędzone z całej gminy bydło, zarekwirowane przez żandarmerię niemiecką za nieodstawiony kontyngent zbożowy. Dokoła postacie ludzkie, nad którymi góruje wysoki umundurowany Niemiec. Za nim – w pewnej odległości – mężczyźni, jakby na wpół rozebrani?

4. Oto zdjęcie z końca czerwca 1944 roku z Lasów Krępieckich k. Świdnika.



Po lewej widać odkopane z dołów szczątki Żydów polskich pomordowanych tam przez Niemców. Obok stosu zwłok – paczki do ich palenia. Po prawej – mężczyzna. Co wyraża jego twarz? Kto umiałby przez grymas jego twarzy zajrzeć mu do wnętrza?

5. A oto zdjęcia z Majdanka, zrobiona przez Ojca zaraz po zajęciu Lublina przez Rosjan 24 lipca 1944 roku.

Najbardziej wymowne są dwa przedostatnie zdjęcia.

Na pierwszym grupa młodzieży stoi nad stosem ludzkich kości i rozłożonymi obok



czaszkami. Trzy dziewczęta patrzą z uwagą na białe żniwo. Jedna – w czerni – z rękami (jak to się mówiło wtedy w tamtych stronach) na podółku. W jej wzroku jest jakieś niedowierzanie? A może odmawia bezgłośnie *Wieczny odpoczynek racz im dać Panie?*



Na drugim wśród szczątków ludzkich kobieta z chustką. Ludzie powiedzieliby: zasłania nos przed odorem. Poeta może powiedziałby: ociera łzy napływające jej do oczu...

Ostatnie zdjęcie – nie ma żadnej wymowy. Ot! Otwarte drzwiczki do pieca – krematoryjnego, a wokoło porozrzucane, nieposprzątane resztki...

6. Mój Dziadek ojczysty pozostawił po sobie długi *Pamiętnik* – obejmujący okres od końca XIX do połowy XX wieku. Dziadek dołączył do niego cykl własnych wierszy: miał aspiracje poetyckie. Wśród nich umieścił także kilka pracowicie przepisanych oświęcimskich wierszy Krystyny Żywulskiej z lat 1943/1944: *Apel poranny*, *List niewysłany*, *Wymarsz w pole*, *Brzezinki*, *Pochód do krematorium* i *Tańcz dziewczyno!*

Oto zakończenie *Wymarszu w pole*:

Nadejdzie czas, że za wasz marsz,
 Będziemy was w szarżach, bez szarż,
 Bez serca rznąć, bez końca prać.
 Muzyka – też wam będzie grać.
 Będziecie wyć, że macie dość,
 A my na złość, a my na złość!
 Za tyle ofiar, tyle krwi,
 Wy zapłacicie – tylko wy!
 Za tyle cierpień, tyle różg –
 W serce wam nóż i kule w mózg!
 Za tyle bólów, tyle skarg,
 Sztylety w pierś, bagnety w kark!
 Za tyle żalów, westchnień, łez –
 Niech każdy z was zdechnie jak pies!
 I żeby już odetchnął świat,
 Zatrzemy po was wszelki ślad!

Dlaczego Dziadek te cudze wiersze – jedynie te! – przepisał do swojego *Pamiętnika*?

Jest legenda w rodzinie mego Ojca, że naszego przodka, prażanina, z rzezi Pragi, którą jej zgotował 4 listopada 1794 roku zwycięski generał rosyjski Aleksander Suworow, ocalała pewna rodzina żydowska – i że nazwisko nasze jest sztuczne. Nie wiem, czy to prawda: spotkałem je wśród nazwisk autorów barokowych panegiryków.

Ale kto wie?

7. Swego rodzaju kontynuacją *Pamiętnika* Dziadka są wielowątkowe *Zapiski* moich Rodziców, spisane w końcu lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Jest w nich obszerny fragment poświęcony stosunkom między Polakami i Żydami. Tym, co najbardziej uderza w tych krótkich, poukładanych na przemian notatkach Rodziców, jest obraz różnorodności postaw i Polaków, i Żydów.

Splatają się tam, po jednej i po drugiej stronie, nieraz w tym samym człowieku: uprzedzenia i bezstronność, obłuda i szczerość, znieprawienie i szlachetność, zbrodnia i poświę-

cenie, nienawiść i życzliwość, pogarda i współczucie, zawiść i podziw, bezczelność i skromność, zachłanność i hojność...

8. Ta właśnie część *Zapisków* jest najlepszym komentarzem do zdjęć z albumu Rodziców, które tu reprodukuje. W skondensowanej formie pokazuje ona pewien tragiczny aspekt ludzkiego bytu.

Jest jego obrazem – jak zdjęcie.

Każda próba oderwania od zdjęcia jakiegoś kawałka, wykadrowania go, byłaby fałszerstwem.

Fałszerstwem byłaby też każda próba uogólnienia tego, co to zdjęcie „mówi”.

Zdjęcie jest bowiem obrazem konkretnych ludzi w konkretnym czasie i miejscu. Tych, a nie innych. Ich wiedzy i przesądów. Ich działań i zaniechań.

Jacy byli inni – ktoś to wie poza Sędzią Sprawiedliwym? I ktoś poza Nim może ich dusze trafnie ocenić?

9. Kiedy mamy przed sobą jakieś świadectwo, wartość tego świadectwa zależy nie tylko od jego treści, ale i od tego, kto je dał.

Z jakiego środowiska się wywodzili i kim byli moi Rodzice?

Matka, Anna z Modzelewskich (1913–2002), pochodziła ze starej rodziny drobno-szlacheckiej, jeszcze na początku XV wieku osadzonej przez księcia mazowieckiego Janusza I niedaleko Łomży, w Modzelach (wówczas zwanych „Sokołą Łąką”). Wychowywała się pod opieką swego dużo starszego brata ciotecznego, księdza Rocha Modzelewskiego, odznaczonego krzyżem *Virtuti Militari* kapelana z czasów wojny polsko-rosyjskiej 1920 roku, który w czasie II wojny światowej najpierw dawał schronienie każdemu potrzebującemu, bez względu na narodowość, a potem sam ledwie uszedł przed zsyłką na Sybir.

Ojciec, Antoni Jadacki (1909–1993), był w połowie (po ojcu) Mazurem, a w połowie Kurpiem: jego matka pochodziła ze znanego kurpiowskiego rodu Pysznych; najdawniejsi przodkowie Ojca, o których nam coś wiadomo, należeli do szeroko rozumianej warstwy rzemieślniczej. Część rodziny wyjechała „za chlebem” (a właściwie za „lepszym” chlebem) do Ameryki. Dziadek i Ojciec byli organistami; Ojciec był organistą tylko przez pierwsze dwudziestolecie po studiach, bo później porzucił posadę organisty dla zawodu nauczycielskiego. I pozostał już pedagogiem do końca życia.

10. Drugą wojnę światową Rodzice spędzili w Mełgwi. Obraz swoich doświadczeń z tego okresu dali w *Zapiskach*.

W Ich najbliższym otoczeniu – po części na Ich oczach, po części z Ich udziałem – działy się rzeczy straszne i... wspaniałe.

Oto parę przykładów.

W Krasowie-Częstkach (koło Szepietowa) Niemcy zastrzelili 17 lipca 1943 roku w zbiorowej kaźni 275 mieszkańców wsi, a razem z nimi także siostrę Ojca, Eugenię, która się tam przypadkowo znalazła.

Wcześniej, w 1941 roku, w Lublinie, Niemcy zamordowali dwóch wspaniałych księży



Eugenia Jadacka



Edward Cąkała



Wacław Zalewski



Marian Lissowski

mełgiewskich: Edwarda Cąkałę w Auschwitz i Wacława Zalewskiego na Majdanku (30 maja).

Zginął także zaprzyjaźniony z Rodzicami świetny lekarz, Marian Lissowski – tolerowany przez Niemców, gdyż prowadził zaimprovizowany szpital, z którego korzystali nieraz

także ranni żołnierze Wehrmachtu; któregoś dnia z zawiązanymi oczami zawieszony do lasu przez partyzantów komunistycznych do rannego kolegi, wkrótce potem został przez nich skrytobójczo zastrzelony „dla zatarcia śladów”.

I przy tym wszystkim... sąsiad Rodziców, kościelny Stanisław Śmiech, przebrany (dość nieudolnie) za partyzanta rosyjskiego, grożąc nabitą bronią, „zarekwirował” Ojcu ubranie i obuwie. Chodził później w tym ubraniu na oczach całej wsi...

Ojciec nie działał w żadnych oficjalnych strukturach Państwa Podziemnego – współpracował jednak z miejscowym oddziałem AK. Na Wielkanoc 1943 roku został osadzony przez Niemców w więzieniu na Zamku Lubelskim, gdyż mimo okrutnych tortur nie ujawnił kryjówek partyzantów mełgiewskich. Cudem uniknął śmierci. Z równą odwagą – mimo gróźb ze strony Niemców – moja Matka nie wydała dwóch ukrywających się w Mełgwi księży: Antoniego Kimaczyńskiego i Czesława Wiślińskiego.

I przy tym wszystkim... wyleczenie ze śmiertelnej choroby moja Siostra, Bożena, zawdzięcza austriackiemu lekarzowi z Luftwaffe, który został ulokowany w budynku zamieszkałym przez Rodziców...



W Puchaczowie – już po wojnie – Rodzice byli świadkami krwawych rozrachunków między zwolennikami „władzy ludowej” i miejscowymi partyzantami. W odwecie za wydanie komunistycznej bezpieki trzech członków WiN-u (oczywiście natychmiast rozstrzelanych) oddział WiN-u zlikwidował – jak to się wtedy mówiło – nocą z 2 na 3 lipca 1947 roku kilka rodzin puchaczowskich (łącznie 21 osób) współpracujących (rzeczywiście?, rzekomo?) z komunistami. Urodziłem się dwa miesiące po tych strasznych zajściach.

I przy tym wszystkim... Matka napisała wiele lat później o Puchaczowie: *Ludzie byli tu przyzwoici – mimo wojny...*

11. W Rajgrodzie i Augustowie byłem niemym uczestnikiem wielu wieczornych rozmów sąsiedzkich, w których opowiadano moim Rodzicom o piekle wojennym Podlasia.

O grabieniu, katowaniu, gwałceniu i mordowaniu: pojedynczym i zbiorowym, ukrytym i otwartym...

O grabionych, katowanych, gwałconych i mordowanych – mężczyznach i kobietach, dorosłych i dzieciach...

Byłem wtedy małym chłopcem.

Dziś wszystko to wymieszało się w mojej głowie tak bardzo, że nie umiałbym powiedzieć, kim byli grabieżcy, kaci, gwałciciele i mordercy – kim zaś ich ofiary...

Białorusini? Litwini? Niemcy? Polacy? Rosjanie? Żydzi?



Wszyscy?

Moje osobiste doświadczenia w tym zakresie były „dziecinadą” w porównaniu z tymi okropnościami. Cóż bowiem wobec nich znaczyć może rewizja w mieszkaniu Rodziców, dokonana w latach pięćdziesiątych przez „Okularnika”, milicyjny postrach rajgradzian, w poszukiwaniu... nielegalnego, bo wielozakresowego radia? Albo donosy? Albo pogroźki?

Jest taki, przedstawiający pobojowisko, obraz Artura Grottgera z cyklu *Wojna*, który malarz zatytułował: *Ludzie czy szakale*. Gdybym miał odpowiedzieć na pytanie, kto jest winien temu, że pojawiło się – czy ujawniło? – w tamtych latach na naszych ziemiach tylu ludzi-szakali, to nie wahałbym się ani chwili.

Winni temu piekłu byli nasi dwaj potężni, opętani zbrodniczymi ideologiami sąsiedzi, którzy w 1939 roku zmiażdżyli nasz Kraj...

12. Jeden z najwybitniejszych logików i filozofów XX wieku, Jan Łukasiewicz, współarchitekt Państwa Polskiego po I wojnie światowej¹, powiedział na zakończenie mowy rektorskiej, którą wygłosił w Uniwersytecie Warszawskim podczas inauguracji roku akademickiego 1922/1923: „W życiu każdego z nas zdarzają się ciężkie chwile cierpienia i jeszcze cięższe chwile winy. Radzi byśmy wymazać te chwile nie tylko z pamięci naszej, ale i z rzeczywistości. Oto wolno nam wierzyć, że gdy wyczerpią się wszystkie skutki tych chwil fatalnych, choćby to się stało *po* naszej śmierci, wtedy i one same wykreślone będą ze świata rzeczywistego i przejdą w krainę możliwości.

Czas koi troski nasze i niesie nam przebaczenie”.

Ale czy koi także naszą pamięć – i czy przynosi nam zapomnienie?

Z Zapisków Anny i Antoniego Jadackich

Matka: W gimnazjum uczyłam się z Żydówkami.

¹ Był bardzo aktywnym członkiem gabinetu Ignacego Paderewskiego.

Żydzi między sobą nazywali Polaków „gojami” i uważali ich za swoich wrogów, których można – a nawet trzeba – oszukiwać. Ale odnosili się do nas, Polaków, bardzo grzecznie. Może nawet lepiej niż my do nich.

Bo Polacy odnosili się do Żydów z lekceważeniem – i nazywali ich „parchami”. W szkole podśmiewaliśmy się z ich obrzędów, z kiwania się podczas modłów, z cycelesów², z mac³...

Księża zakazywali nam bliższych kontaktów ze starozakonnymi, a wejście do bożnicy uważali wręcz za grzech śmiertelny.

Ojciec: Większość hurtowni w Polsce międzywojennej była żydowska; polskie hurtownie były nieliczne. Hurtownicy żydowscy sprzedawali polskim detalistom drożej niż żydowski.

Matka: W sklepie żydowskim trzeba się było bardzo targować, bo ceny początkowe były nieraz dwu-, a nawet trzykrotnie wyższe od ostatecznej ceny sprzedażnej. Pamiętam, że około 1936 roku w Łomży kupiłam płaszcz za 19 złotych – a cena początkowa była 70 złotych...

Trzeba było przy tym uważać, bo Żydzi sprzedawali nieraz tandetę; np. buty miały tekturowe wstawki...

Z drugiej strony handlarze żydowscy byli bardzo wytrwali. Można było ich nawet sto razy prosić o towar, a oni sto razy podali, nie przestając zachwalać, aby tylko sprzedać i zarobić, a czasem nawet – sprzedać bez zarobku. Można było im nawet nawymyślać, a oni swoje: „Uj! Proszę bardzo!”.

Ojciec: Ceny na zboże – zwykle bardzo niskie – ustalali kupcy żydowscy. Pamiętam, że np. w latach 1932–1933 na rynku w Wyszku ceny zostały zaniżone do 9 złotych za kwintal.

Matka: Polacy nie mieli smykałki do handlu i rzemiosła. W Wygodzie⁴ były trzy sklepy żydowskie (spożywczy, gospodarczy i pasmanteryjny – Natana) i jeden polski (spożywczy) oraz polska karczma. Na sześciu żydowskich rzemieślników (szewc Judka, krawiec, krawcowa, młynarz, rzeźnik i piekarz – Szmulek, dostawca wojskowy piekący wspaniałe bułeczki) był jeden polski (krawiec).

Nawiasem mówiąc, w Modzelach nie było ani jednego Żyda.

Ojciec: Żydzi zatrudniali czasem Polki i Polaków – jako służących (np. do palenia w piecu w szabas). Nigdy odwrotnie – nie spotykało się Żydówek ani Żydów służących u Polaków...

Żydówki były zresztą bardzo pracowite: zajmowały się m.in. hafciarstwem.

W 1920 roku bolszewicy wylapywali „burżujów”, inteligencję i księży. W Broku nad Bugiem Żydzi przechowali w kurniku miejscowych księży – m.in. proboszcza Henryka Kuskowskiego.



² Chodzi o frędzle przy rytualnym szalu modlitewnym.

³ Są to placki z mąki bez zakwasu, spożywane przez wierzących Żydów w święto praśników.

⁴ Wieś w pobliżu Modzel – między Łomżą a Zambrowem.

13 czerwca 1937 roku zostałem w Zambrowie, przed żydowskim sklepem z wodą sodową, pobity przez pijanych żołnierzy z karnej kompanii, usiłujących odebrać mi rower. Wtedy zaopiekowały się mną Żydówki z tego sklepu: dały wodę, mydło, ręcznik... *Nb.* jeden z żołnierzy tej kompanii dwa tygodnie wcześniej zasztyletował jakąś Żydówkę.

Matka: W Modzelach tuż przed wybuchem wojny hitlerowsko-sowieckiej Żydzi uprzedzili mego ojca, że jako tzw. kułak jest przewidziany do zsyłki na Syberię.

Ale według pogłosek listę⁵ na zesłanie robili inni Żydzi: komuniści.

Ojciec: W koedukacyjnym gimnazjum w Ostrowi Mazowieckiej w mojej klasie były dwie Żydówki i jeden Żyd. Był to Abram Kec⁶, syn miejscowego felczera: siedziałem z nim w jednej ławce...

Na studia wyjechał do Francji.

Podczas okupacji w Mełgwi wydawałem Żydom chrześcijańskie metryki urodzenia zmarłych rówieśników, co umożliwiało im wyjazd do Niemiec na roboty. Takie metryki dostały ode mnie m.in. dzieci właściciela garbarni w Lublinie.

Matka: Żonę jednego z żydowskich lekarzy lubelskich przechowywały zakonnice (Siostry Rodziny Marii) w Nałęczowie, a jej dwudziestoletnią córką, która studiowała we Włoszech i przyjechała do Polski na wakacje, zaopiekował się proboszcz lubelskiej parafii św. Piotra i Pawła i ukrył u zakonnice w Mełgwi. Tam przetrwała okupację; pod koniec wojny była tłumaczką w gminie.

⁵ Dziś nie dla wszystkich jest może jasne, po co były takie listy, skoro przecież na wsi „widać”, kto jest bogaty. Otóż własność drobno-szlachecka na Mazowszu i Podlasiu składała się niejednokrotnie z kilkunastu tzw. części, porozrzucanych w promieniu wielu kilometrów.

⁶ Cytuję ten fragment *Zapisków* nie bez wahań. Kiedy w 1993 roku przygotowywałem do wydania tom *...A mądrości zło nie przemoże*, poświęcony filozofom polskim pochodzenia żydowskiego, którzy zginęli w czasie ostatniej wojny, krewna jednego z nich miała do mnie ogromny żal, że ujawniłem korzenie jej rodziny.

⁷ Podana tu wersja wydarzeń różni się nieco od tego, co zawiera wywiad z prof. Modrzewską, opublikowany przed dziesięciu laty.

⁸ Komuś może wydać się dziwne to „towarzystwo”. Otóż cielak ów spełniał po prostu rolę naturalnego pieca.



Po wojnie – jako Krystyna Modrzewska – została profesorką w akademiach medycznych w Białymstoku i Lublinie. Informacje te pochodzą od niej samej⁷ i Marii Siudówny-Witkowskiej, wykładowczyni Akademii Medycznej w Białymstoku.

W Janowcach (w gminie Mełgiew) ogrodnik Jan Szczepanik przechowywał w dole od ziemniaków położonym w szkółce drzewnej ok. pięćdziesięcioletniego Żyda (z cielakiem⁸). Po wojnie ów Żyd się przechrzczył. W czasie spisywania aktu urodzenia o Szczepaniku mówił mi: „To mój kochany ojciec!”. Ale podobno później swego dobroczyńcę zaskarżył do sądu, zarzucając mu, że go za słabo karmił i że z tego powodu zapadł na gruźlicę.

Sąd sprawę oddalił.

Przed wywiezieniem Żydów z okolic Mełgwi do getta w Piaskach Luterskich Niemcy znęcali się nad nimi, ganiając ich dokoła Domu Parafialnego.

Potem spędzili wszystkich do sali widowiskowej na pierwszym piętrze Domu i zmuszali ich do odgrywania „żydowskiej mszy”. Na estradzie po bokach siedzieli w dwóch rzędach mężczyźni i kiwali się jak przy modlitwie, a w środku stał kantor – i śpiewał tak przejmująco, że się rozplakałam.

Mieszkałam na parterze i widziałam tę scenę przez uchylone drzwi.

Stan sanitarny spędzonych musiał być bardzo zły, skoro po ich wyprowadzeniu całe mieszkanie było zapchłone.

Ojciec: W getcie lubelskim zebrano kiedyś ochotników na roboty do kamieniołomów w Lasach Krępieckich. Kiedy Żydzi zorientowali się, że to pułapka i że będą ich rozstrzelali, zaczęli wdeptywać biżuterię w poszycie leśne.

Okoliczni mieszkańcy później znajdowali tam wiele kosztowności.

Matka: Na początku okupacji Niemcy wyprowadzili z ochronki żydowskiej w Lublinie dzieci z wychowawczynią za miasto na drogę do Mełgwi – i tam wszystkich rozstrzelali.

Widział to dekarz Józef Kotulski z Mełgwi, gospodarz spółdzielni „Społem”, który jechał tą drogą z towarem do sklepu.

Ojciec: Gestapowcy przywieźli kiedyś do kamieniołomów przy drodze Lublin–Piaski Luterskie zagazowane dzieci żydowskie. Więźniowie wrzucali je do dołów; niektóre jeszcze się ruszały. Jeden z Niemców nie mógł widocznie znieść tego widoku, bo strzelił sobie w głowę. Przyniesiono go do karczmy w Krępcu.

O zdarzeniu tym opowiadał mi właściciel karczmy.

Matka: Zagłada Żydów była publiczną tajemnicą. Śwąd spalenizny z krematorium Majdanka przy wietrze południowo-wschodnim było czuć aż w Mełgwi.

Ojciec: Żydówka – sąsiadka z Mełgwi – przed wywiezieniem do getta w Piaskach Luterskich powiedziała mi: „Jeżeli w tym roku nie będzie przepiórek, to Żydów czeka zagłada”.

I rzeczywiście przepiórek nie było.

Żydzi odchodzący do getta w Lublinie mówili do nas: „Teraz my, później – wy!”.

Ale Polacy ginęli i przedtem, i później...

W Lublinie w pierwszych latach okupacji rozstrzeliwano Polaków na jednym z cmentarzy. Kiedyś nocą dowłókł się do lekarza w Mełgwi młody mężczyzna, ranny w głowę, który po takiej egzekucji wydostał się spod stosu trupów...



Klisze zdjęć z Krępcy i Majdanka Rodzice przekazali w 1978 roku do Muzeum Historii Fotografii w Krakowie. Obraz Artura Grottgera *Ludzie czy szakale* (1867) zaczerpnąłem ze znajdującej się w moich zbiorach książki Antoniego Potockiego *Grottger* (Lwów – Warszawa 1907, Księgarnia H. Alternberga – E. Wende i Spółka). Reprodukowany w tekście obraz *Żydzi* (1923) Stanisława Masłowskiego, ucznia Wojciecha Gersona, należał do Rodziców aż do śmierci Matki.

Zdjęcie ze s. 46 przedstawia lotników austriackich siedzących pod domem Rodziców w Mełgwi; na pierwszym planie od prawej: Anna, Bożena i Honorata Jadackie (ok. 1941). Ostatnie zdjęcie przedstawia żołnierza Wehrmachtu we wnętrzu kościoła w Mełgwi (ok. 1942). Na poprzedniej stronie: spotkanie w mieszkaniu Rodziców, od prawej: Józef Kotulski, Krystyna Modrzewska, Anna Jadacka z córką Bożeną, Antoni Jadacki, Maria Siudówna, Honorata i Mieczysław Jadaccy oraz kuzynka Marii Siudówny (ok. 1943).